

Tyrania słabości

2 maja 2013

Dzisiaj stykamy się ze słabością wszędzie. Jesteśmy słabi albo zachowujemy się tak jak byśmy byli słabi – by ze strachu nie okazać się kimś innym.

Niemodnym się zrobiło bycie pewnym siebie lub uważać się za takiego, jak zresztą i innych lub w ogóle za cokolwiek. Wydaje się to być przestarzałym, albo nawet kwestią złego smaku. Już więcej nie staramy się robić rzeczy dobrze – mam na myśli te rzeczy które sami wybraliśmy dla siebie i te, które wydaje się, że zrobić powinniśmy. Naprzeciw wszelkiej logiki, wykonujemy je źle, na odwal się, nie zwracając uwagi na detale. I to nie tak, że jesteśmy dumni ze swojej słabości, tylko wykorzystujemy ją jako jakiś ekran, za którym można się schować.

Tak właśnie staliśmy się niewolnikami tego nowego, szybko rozprzestrzeniającego mitu o słabości. I my w ogóle nie chcemy tutaj mówić o „sile”, która nigdy nie była niczym innym, jak zamaskowaną słabością. Prędzej, chcemy naświetlić obecną sytuację. Przeważającym momentem w niej – zacieranie wartości, a także stępienie tych narzędzi, które niezbędne są, aby żyć i atakować naszych wrogów. Główny model dzisiaj – model poddania się, odmowa walki, model hamowania. I to, rozumie się, jest w pełni w interesach władzy. Przestaliśmy myśleć, myślimy nieadekwatnie, podporządkowujemy się przepływowi przeciwnych kanałów informacyjnych. My nie działamy.

Nasza osobowość – coś pomiędzy idiotą a kolekcjonerem znaczków pocztowych. Rozumiemy mało, ale wiemy dużo – mnóstwo bezużytecznych przeróżnych rzeczy. Jesteśmy kieszonkową encyklopedią anegdotycznej wiedzy.

Jakimś cudem zdecydowaliśmy, że mamy prawo być nieświadomymi, głupimi i bezsilnymi.

Wręczyliśmy skuteczność w ręce naszego wroga, twierdząc, że model efektywności należy do logiki władzy. Cóż, kiedyś to było słuszne. Rzecz szła o destabilizację ekonomiki i bojkot wyborów, odmowę pracy, dezercję, co było słusznymi posunięciami. Ale zdarzyło się tak, że wróg klasowy wygrał tę wojnę. Skapitulowaliśmy, chociaż rozchodziło się o rzeczy, które sami dla siebie wybraliśmy.

I tak, poświęcamy się łapaniu motylków i wschodniej filozofii, alternatywnej kuchni i trybom myślenia – wszystkiemu czemu brak jasności i wściekłości. Zamiast tego, by doczekać się kiedy wypadną nam zęby, sami je wyrrywamy jeden po drugim. Tak więc teraz jesteśmy szczęśliwi i bez zębów.

Laboratoria władzy planują kolejny model kapitulacji dla nas. Tylko dla nas, ma się rozumieć. Dla panującej mniejszości, dla „włączonych” aktualny model pozostaje taki sam: agresywność i ofensywa. A my już nie jesteśmy przecież okrutnymi niekontrolowanymi barbarzyńcami, zdolnymi do spontanicznych buntów i zorganizowanych powstań. Staliśmy się filozofami nirwany, odsuniętymi na bok obserwatorami i sceptykami, wątpiącymi w słuszność działań. Nawet nie zauważyliśmy jak władza zdławiła nasze języki i czaszki. Praktycznie nie jesteśmy w stanie pisać, a przecież to konieczne, aby być zrozumianym i rozumieć innym. Prawie nie jesteśmy w stanie mówić. Mówimy niższym slangiem, przesiąkniętym telewizją, sportem czy śmierdzącym dziennikarstwem.

Co gorsze – nie jesteśmy w stanie podjąć wysiłku. Nie jesteśmy zdolni do spełnienia. Coś załatwić, coś tam poczytać, w końcu wałnąć w kimę. Spotkanie tu, dyskusja tam, gadka o tym i tam tym... I tak jesteśmy już wyczerpani, znużeni i pozbawieni sił... Z drugiej strony, możemy słuchać godzinami muzyki, czasem bez żadnego rozumienia, piosenki w językach, których nie rozumiemy, szumu imitującego destrukcję czy budowę... I nawet kiedy zapominamy o poznaniu przyrody (jak mało z niej zostało!), my nie sami robimy wypad – robią go za nas. Wszystkie ekologiczne banały, sprzedawane przez kapitał jako

„alternatywę”, przyjmujemy na wiarę. Pozbawiamy siebie doświadczeń realnych stosunków z przyrodą, wymagających siły i cierpliwości, nieustępliwości w walce, a nie tylko kontemplacji.

I nie przypominajcie mi o agresywności kapitalistów, od których powinniśmy się różnić swoją cierpliwością. Doskonale wiem co znaczy agresywność kapitału! Nie o tym mówię. Koniec końców w ogóle nie mówię o agresywności. Słowa są kłamliwe jak wiadomo. Tak naprawdę chce powiedzieć, że koniecznym jest myślenie i działanie, a nie zabijanie czasu na próżno, póki łądka pokrywa się ogniem.

Albo rozumiemy, że kapitał przejmuje wszystko dookoła albo nie. Kapitał i władza transformują się, i ta transformacja wywróci nasze życie do góry nogami. Jeśli tego nie rozumiemy, cóż – zostaje nam wtedy łapanie motylków w naszych marzeniach, studiowanie buddyzmu zen , homeopatii, literatury eskapizmu, sport czy co tam jeszcze – wprost do wyobcowania samych siebie jak również naszej gramatyki czy języka.

Jeśli jednak rozumiemy przemiany zachodzące w świecie, jeśli jesteśmy świadomi jak rozwija się projekt kapitału, jak zamierza nas ostatecznie zamienić w niewolników, jeśli pojmujemy kulturę niewolnictwa, która pozbawia nas samej możliwości widzieć i nienawidzić nasze kajdany – wtedy nie możemy już godzić się z pustym oczekiwaniem i odmową walki. I nie trzeba myśleć, że te słowa tyczą się tylko tych, którzy zapomnieli o wszelkich buntach i pokojowo tuli się do zielonych, pomarańczowych czy innych stad. Mówimy tu też o towarzyszach, którzy twierdzą, że nadal są rewolucjonistami, a w rzeczywistości przeżywają dramat stopniowego kaleczenia umysłowego – dzień po dniu. To nie jest zresztą zwykłe nawoływanie do działania. Cmentarze są już zawałone takimi nawoływaniami. Nie, tu mówimy o projekcie, szczegółowo opracowanym w laboratoriach kapitału i już puszczonego w ruch. Ten projekt na celu ma stopniową i bezbolesną likwidację naszej zdolności do walki. Wdrożenie tego projektu idzie ręką

w rękę z głęboką restrukturyzacją kapitału. Nie wzywamy tu do woluntaryzmu i nie załamujemy w beznadziei naszych rąk. Myślimy, że te słowa są skromnym wkładem do zrozumienia poważnych przemian, które zachodzą wokół nas.

Autorstwo: Javiera Hernandez

Tłumaczenie: „Warszawa Walcząca” (1996)

Źródło: [Grecja w Ogniu](#)